

## Portret „ciekawego” komunisty\*

W przedmowie do swojej książki Eryk Krasucki podnosi słusznie niedostatek zainteresowania historyków położeniem kultury za czasów PRL. Pisze też o „małej popularności badań nad historią polskiej lewicy” (s. 20). Ten pogląd jest już jednak bardziej dyskusyjny. Nie wdając się w wyliczenia statystyczne, można przecież dostrzec, że po 1989 r. dziejopisarstwo odtwarzające perypetie tego nurtu politycznego zanotowało na swoim koncie spore osiągnięcia, prezentując publikacje o dużej wartości poznawczej. Nade wszystko jednak punkt widzenia tzw. lewicy był i pozostaje silnie obecny w debacie publicznej na temat historii Polski po II wojnie światowej. Toteż działania, poszukiwania i duchowe rozterki twórców i współtwórców systemu komunistycznego są przedstawiane z większą pieczołowitością aniżeli losy ofiar tego systemu.

Środowiska postlewicowe troszczą się również na ogół skutecznie o ochronę korzystnego dla siebie wizerunku dziejów własnej formacji. Eryk Krasucki opisuje m.in. w swej pracy zabiegi profesora Jerzego Wojciecha Borejszy, który starał się w 1978 r. nakłonić Czesława Miłosza do publicznego stwierdzenia, że Aleksander Wat zawarł w *Moim wieku* sformułowania krzywdzące prezesa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” (s. 64). Charakterystyczne przy tym, że Krasucki jednoznacznie orzeka, że Miłosz miał przyznać, iż „w szczegółach prawdziwość relacji Wata jest mocno wątpliwa”. Tymczasem poeta ujmował tę kwestię hipotetycznie: „Założmy, że w książce Wata są liczne wypowiedzi krzywdzące pamięć różnych ludzi”. Różnica jest subtelna, ale jednak widoczna, tym bardziej że Miłosz opatrywał tę wymianę zdań następującym komentarzem: „przemawia ona [książka Wata — A. Ch.] w imieniu mnóstwa ludzi pozbawionych głosu na zawsze. Tak też należy według mnie myśleć o dwóch tomach pamiętników Nadzieży Mandelsztam, jednej z prawdziwie wielkich książek dwudziestego wieku i bynajmniej nie dlatego, że jest to przyczynek do biografii Osipa, ale ze względu na umysł i serce autorki. Środowisko literackie Moskwy i Leningradu składa dowód krótkowzroczności i zaślepienia, kiedy wysuwa przeciwko temu dzieł zarzut, że literat X albo literat Y zostali w nim skrzywdzeni. Znaczy to zatracić poczucie proporcji” (wszystkie przywołania ze s. 64).

Jerzy Borejsza, publicysta, działacz społeczny, polityk, postać o skomplikowanym życiorysie, niebanalnej osobowości, a także niewątpliwych zasługach dla rozwoju kultury polskiej, wart jest, z oczywistych względów, biografii. Dobrze więc, że po pierwszej próbie, podjętej kilkanaście lat temu przez Barbarę Fijałkowską<sup>1</sup>, kolejny autor postanowił zmierzyć się z fenomenem Borejszy. Książka nieżyjącej już badaczki z Olsztyna stanowi, jak można zauważyć, pewien problem dla Eryka Krasuckiego. Toteż w długim wywodzie stara się on wykazać potrzebę przygotowania kolejnej pracy o Jerzym Borejszym. Zupełnie jednak niepotrzebnie, gdyż postęp w badaniach dokonuje się przecież poprzez weryfikację starszych ustaleń.

---

\* Eryk Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza, biografia polityczna*, Warszawa 2009, Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 324. „Ciekawym człowiekiem” nazwał Borejszę Stefan Kisielewski (*Abecadło Kisielewskiego*, Warszawa 1990, s. 12).

<sup>1</sup> B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do historii stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995.

Zauważając, że monografia Fijałkowskiej jest już mocno zdezaktualizowana (co naturalne), Krasucki podkreśla, że „pierwszym bohaterem książki Barbary Fijałkowskiej jest Różański, a nie Borejsza” (s. 16), podczas gdy w jego pracy „osoba młodszego brata Borejszy jest [...] potraktowana zupełnie marginalnie”. Albowiem, jak pisze w formie zarzutu pod adresem swej poprzedniczki, „łączenia obu postaci nie da się wystarczająco uzasadnić rodzinnymi koligacjami, były to bowiem osobowości zupełnie odmienne, działające w innych obszarach przestrzeni publicznej i posługujące się diametralnie różnymi metodami dla osiągnięcia wytyczonych przez siebie celów” (s. 16).

Nie odrzucając tej opinii, można wszelako zapytać, czy drogi dwóch braci, którzy rzeczywiście funkcjonowali w różnych obszarach, czasem jednak nie krzyżowały się? Sam Krasucki przywołuje świadectwa, wedle których Borejsza występował w obronie pracowników „Czytelnika” nękanych przez Urząd Bezpieczeństwa. Nie były to tylko jednostkowe interwencje, lecz także gromadzenie danych, które mogły odebrać argumenty „krewniakowi”<sup>2</sup> (czyli Józefowi Różańskiemu). Sprawa się na tym wcale nie wyczerpuje. Z książki dowiadujemy się o zbiorowej audyencji redaktorów pism wydawanych przez Spółdzielnię „Czytelnik” u ministra bezpieczeństwa publicznego w maju 1946 r. „Na pewno nie należy widzieć w tym, komentuje Krasucki, próby powiązania działalności «Czytelnika» z aktywnością UB, choć minister Radkiewicz taki pomysł w trakcie audyencji wysunął. Interpretacja idąca w tę stronę byłaby absurdem” (s. 210). Dalej wszakże Krasucki też podążył w stronę absurdu, wywodząc, że opisana sytuacja „w tamtych warunkach uchodziła za rzecz normalną” (s. 210). Z tego stwierdzenia mogłoby bowiem wynikać, że dobrowolne wizyty w gmachu MBP były wówczas dla ludzi kultury zjawiskiem powszednim. Cała kwestia jest bezsprzecznie złożona, tym bardziej więc szkoda, że Autor potraktował ją bardzo pobieżnie.

W trakcie prac nad monografią Eryk Krasucki przeprowadził staranną kwerendę źródłową. W sposób oczywisty sięgnął przede wszystkim do zbiorów Archiwum Akt Nowych, zawierających materiały instytucji państwowych i organizacji społeczno-politycznych, z którymi związany był Jerzy Borejsza. Jego osobista spuścizna jest natomiast tutaj dość skromna, jako że najprawdopodobniej została ona, jak to eufemistycznie określa Autor, „wybrakowana” (s. 20). Badania w innych archiwach państwowych nie przyniosły poważniejszych rezultatów. Rozczarowaniem zakończyły się zwłaszcza poszukiwania w archiwum Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, gdzie ocalały głównie protokoły posiedzeń rad nadzorczych i walnych zgromadzeń — po przeobrażeniach organizacyjnych tej instytucji w latach 50. cała reszta została oddana na przemiał.

Wybawieniem dla Eryka Krasuckiego okazały się w tej sytuacji zbiory profesora Jerzego Wojciecha Borejszy, który zgromadził m.in. obfitą korespondencję swego ojca (ponad 1500 listów), jego publicystykę, a także wspomnienia współpracowników prezesa „Czytelnika”, znajduje się tutaj również kopia tzw. kominternowskiej teczek Jerzego Borejszy, z którą jego syn zapoznał się w trakcie kwerendy w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie. Znaczne partie książki Krasuckiego są dokumentowane materiałami z tego właśnie zbioru.

Jesteśmy więc świadkami rzadko występującego wcześniej w Polsce zjawiska: powstawania kolekcji archiwalnych, których dysponentami są osoby fizyczne. Swobodne decydowanie o losach rodzinnej spuścizny jest oczywiście prawem każdego obywatela. Z kolei historia interesuje przede wszystkim dostępność takiej kolekcji. Jeśli podlega ona reglamentacji, to wtedy wyniki badań prowadzonych przez osoby, które taki dostęp uzyskały, będą trudne do

<sup>2</sup> R. Bratny, *Pamiętnik moich książek*, Warszawa 1978, s. 82.

weryfikacji. Nie można też nie wspomnieć o potencjalnej kolizji oczekiwań historyka i pragnień dyspozytariusza dokumentów, kolizji, która dla tego pierwszego może być kłopotliwa.

Lektura książki Eryka Krasuckiego wzmacnia przekonanie, że niektóre z tego rodzaju obaw nie są bezzasadne. Autor twierdzi na przykład, że do osób traktujących działalność Borejszy „z zaufaniem” należał Stanisław Stempowski (s. 123). Powołuje się przy tym na list przyjaciela Marii Dąbrowskiej pisany w kwietniu 1945 r. Czy obaj panowie prowadzili systematyczną korespondencję, która pozwoliłaby poznać precyzyjniej ich wzajemne odniesienia? A może ów list stanowił raczej wydarzenie jednostkowe? Krasucki poskąpił nam informacji w tej mierze, postronnemu historykowi zaś trudno to ocenić. W zbiorze korespondencji Stanisława Stempowskiego, znajdującym się w Gabinecie Rękopisów BUW, osoba Jerzego Borejszy nie pojawia się *nota bene* ani jako nadawca, ani jako adresat.

W prywatnym archiwum syna bohatera książki zachowały się listy Juliana Tuwima z 1945 r. Krasucki zauważa, że poeta nie traktował Jerzego Borejszy jako „działacza partyjnego”, widział w nim „wydawcę, publicystę, intelektualistę”, jednym słowem, „partnera” (s. 127). W świetle wojennych przeżyć Tuwima, opisanych przez jego biografów, postawa ta nie zaskakuje. Krasucki pokusił się wszakże na uogólnienie, traktując wynurzenia poety jako „specyficzny głos liberalnej inteligencji, wychowanej na «Wiadomościach Literackich» i będącej pod symbolicznym władaniem Boya, Słonimskiego i Tuwima właśnie” (s. 127). Czy jednak inne postacie z tego kręgu, chociażby Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński, podpisały się bez zastrzeżeń pod takim stwierdzeniem?

Jako dowód atencji, jaką polska inteligencja okazywać miała Borejszy, Autor przywołuje również czołobitny list Ryszarda Ordyńskiego z lipca 1947 r. Przebywający od wojny poza Polską aktor i reżyser tak komentował wizytę prezesa „Czytelnika” na kontynencie amerykańskim: „Kochany Wodzu, jak dobroczynny huragan zjawił się Pan u nas na krótko — na to, abyśmy tu mogli żałować i tęsknić. Ten wichur rozsywał po całej naszej okolicy rozmaite fluidy, przeważnie błogosławione i podniecające” (s. 148). Czy ta hołdownicza postawa była w jakimś stopniu reprezentatywna dla kierowanej do Borejszy korespondencji? Jak wytłumaczyć ów widoczny w nadmiarze ton egzaltacji? Wprawdzie Krasucki przyznaje, że w słowach Ordyńskiego było wiele przesady, nie podaje jednak informacji, która sporo tłumaczy: wkrótce po wysłaniu owego listu jego autor wrócił do kraju i podjął zakończone sukcesem starania o opublikowanie w „Czytelniku” przekładu sztuki *Sprawa Pawła Eszteraga*, którą napisał węgierski komunista Gergely Sándor.

Wspomnianą podróż Borejszy do Stanów Zjednoczonych w 1947 r. Krasucki ocenia jako medialny sukces. Amerykanie, pisze, okazali wielkie zainteresowanie handlową ofertą polskiego wysłannika. Nie wyjaśnia jednak, co konkretnie prezes „Czytelnik” osiągnął za oceanem. Krasucki twierdzi co prawda, że prasa zagraniczna poświęciła tej wizycie wiele uwagi, ale przywołuje głównie opinie polskich gazet emigracyjnych. Niewiele natomiast się dowiadujemy o relacjach dziennikarzy amerykańskich, albowiem Autor cytuje tylko wypowiedzi samego Borejszy: wywiad dla „New York Timesa” oraz dla magazynu „PM’s Picture News”. Czy Krasucki przejrzał oba (trudno w Polsce dostępne) tytuły, czy też widział jedynie wycinki w archiwum Jerzego W. Borejszy? Jest to o tyle istotne, że tylko poprzez zapoznanie się z układem czasopisma historyk jest w stanie ocenić rangę, jaką wydawcy nadawali zamieszczanym materiałom (w internetowym archiwum „New York Timesa” wspomniana wypowiedź Borejszy liczy 550 znaków, a więc niewiele).

Trudno nie zwrócić uwagi na występujące w książce fragmenty, w których rzuca się w oczy mało wnikliwa analiza materiału źródłowego. Krasucki pisze m.in., że do znajomych (lub wręcz przyjaciół) nestora rodu, Abrahama Goldberga, należał Martin Buber. Jedynym

dowodem tej opinii jest świadectwo syna prezesa „Czytelnika”, profesora Jerzego Wojciecha Borejszy (s. 45). Autor nie próbuje w żaden sposób zweryfikować tego przekazu, choć literatura poświęcona postaci wybitnego filozofa jest bardzo bogata.

W innym miejscu Autor powołuje się na relację Konrada Świerczyńskiego, wedle której „Borejsza był w redakcji pisma «Pionier», ale ukazały się tylko 1 lub 2 numery, bo dyktatura Piłsudskiego ciągle nasilała represje i cenzura szalała” (s. 44). Kiedy wszakże miał miejsce ten epizod? Sądząc z rekonstrukcji Krasuckiego, jeszcze przed wyjazdem Jerzego Borejszy do Paryża, co nastąpiło w 1924 r. Jak pogodzić to datowanie z frazeologią o szaleństwach dyktatury Piłsudskiego? Czy to nie wpływa na ocenę wiarygodności świadectwa Świerczyńskiego? Wedle Andrzeja Paczkowskiego „Pionier” miał się ukazywać w latach 1927–1929, co dodatkowo komplikuje sprawę<sup>3</sup>. Choć Krasucki sporo pisze o okresie harcerskim w życiu Borejszy, nie wyjaśnia precyzyjnie tej drobnej, acz istotnej kwestii.

W 1927 r. Borejsza wrócił do Polski i został powołany do służby wojskowej. Jego fascynacja armią była podobno silna, toteż podjął starania o przyjęcie do szkoły oficerskiej, jednakże spotkał się z odmową. Krasucki najpierw zauważa, że zdecydowały o tym zarówno pochodzenie Borejszy, jak też i obecność jego nazwiska w policyjnych kartotekach „wywrotowców” (s. 48). W dalszych partiach pracy powołuje się już jednak tylko na tę pierwszą okoliczność (przykładowo s. 58). Wszelako Autor nie odnalazł ani owych kartotek, ani materiałów wojskowych, może więc lepiej było się wstrzymać od tak arbitralnego rozstrzygnięcia problemu, niezależnie od tego, że żadnego z wymienionych powodów nie da się wykluczyć.

Wszystko to są sprawy w sumie drobne, natomiast odzwierciedlają one w mikroskali widoczną w pracy konwencję prezentowania osoby Jerzego Borejszy. Nazwałbym ją defensywną, albowiem Eryk Krasucki stara się nie tylko — co chwalebne — wczuć w racje swego bohatera, ale i brać go przy każdej okazji w obronę. Przed kim? Pytanie to nie jest bezzasadne, wszak prezes „Czytelnika” reputację ma całkiem niezłą, skoro bywa najczęściej pokazywany jako wyróżniająca się pozytywnie postać komunistycznego *establishmentu*.

Głosy krytyczne jednak też się pojawiały, przy czym zakrawa na paradoks, że być może najwięcej zarzutów wobec Borejszy mieli towarzysze z jego własnego obozu politycznego. Zaczęło się to już w latach 20., kiedy to Aniela Wolberg oskarżyła Borejszę o przywłaszczenie funduszy należących do polskich struktur ruchu anarchistycznego (s. 47). Po wojnie do najcięższych należały zarzuty Jakuba Bermana, który sugerował w rozmowie z Teresą Torzańską, że Borejsza został jeszcze przed wojną zwerbowany przez sowieckie służby<sup>4</sup> (podobny pogląd formułował również Aleksander Wat). Ponadto, zdaniem Bermana (a również i Stefana Staszewskiego), Borejsza starał się po śmierci Alfreda Lampego wykraść jego papiery<sup>5</sup>.

Nieufność wobec Borejszy demonstrowała Wanda Wasilewska. I ona również podniosła jego „szerokie kontakty” z władzami sowieckimi (sama, jak wiadomo, nie mogła być pod tym względem wzorem polskiego patriotyzmu). Z wielką podejrzliwością odnosiła się też do udziału Borejszy w tworzeniu pisma „Czarno na Białem”, określając ten epizod mianem „prowokackiej historii”<sup>6</sup>. Borejsza przerzucał po wojnie odpowiedzialność na Jakuba Bermana, który miał mu podobno nakazać w imieniu partii nawiązanie współpracy z tygo-

<sup>3</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 134.

<sup>4</sup> T. Torńska, *Oni*, Warszawa 2004, s. 346.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 346, s. 147.

<sup>6</sup> *Wspomnienia Wandy Wasilewskiej*, „Z Pola Walki” 1968, nr 1, s. 158. Wśród części komunistów utarła się opinia, że „Czarno na Białem” powstało z inspiracji Oddziału II Sztabu Głównego, stąd wejście Borejszy do redakcji miało w ich oczach swoją wymowę.

dnikiem. Taką przynajmniej wersję przedstawił w grudniu 1949 r. sowieckiemu dyplomacie Jewgienijowi Dłużyńskiemu. Ta denuncjacyjna w swej wymowie wypowiedź nastąpiła w chwili, gdy w Polsce, jak podkreśla autorka biografii „towarzysza Jakuba”, szukano pośpiesznie dowodów na potwierdzenie tezy o przeniknięciu do KPP prowokatorów<sup>7</sup>.

Odnosząc się do formułowanych na temat Borejszy opinii, Krasucki zwraca uwagę, że niektóre sprawy nie mogą być precyzyjnie wyjaśnione ze względu na brak dokumentacji źródłowej. Tak jest zwłaszcza w kwestii powiązań z sowieckim aparatem władzy, w tym szczególnie z tajnymi służbami: „W znanych mi dokumentach nie ma jakiegokolwiek śladu, potwierdzającego agenturalne powiązania Jerzego Borejszy”. Dalej Autor zastrzega się, że wprawdzie miał okazję zajrzeć do materiałów „kominternowskich”, był to jednak „tylko mały (dodatkowo niespenetrowany przeze mnie osobiście) wycinek dokumentacji poradzieckiej, który nie jest w stanie niczego jednoznacznie rozstrzygać” (s. 71).

Opinie Wata i Bermiana miały wynikać z ich prywatnej niechęci do Borejszy. Krasucki dodaje też, że autor *Mojego wieku* szafuje oskarżeniami o agenturalność zawsze w momentach dla niego „niejasnych, zaciemnionych, trudnych do wytłumaczenia. Jest swoistym wytrychem, pozwalających w prosty sposób zrozumieć sens zdarzeń z przeszłości” (s. 63).

Nieżyjącemu poecie trudno się oczywiście bronić przed zarzutem swoistego lenistwa umysłowego. Czy jednak stanowisko Krasuckiego przekonuje? Jego ewentualni oponenci mogą zwrócić uwagę, że w życiorysie Borejszy istnieją epizody, które skłaniają do niewygodnych dociekań, a Autor nie potrafi ich zadowalająco objaśnić. Krasucki przyznaje, że Borejsza, obejmując w 1939 r. funkcję dyrektora Zakładu Narodowego Ossolińskich, musiał cieszyć się zaufaniem władz sowieckich (kwalifikacji merytorycznych nie posiadał). Skąd to zaufanie się wzięło i kiedy na nie zasłużył? Czy ewentualna rekomendacja ze strony Karola Kuryłuka rzeczywiście tak wiele znaczyła, jak to suponuje Autor? Czy w końcu listopada 1939 r. w okupowanym Lwowie panował nadal taki stan chaosu, że znalezienie innego kandydata było niemożliwe? A wreszcie, to najbardziej fantazyjna hipoteza, czy Borejsza rzeczywiście był w stanie „wymóc na władzach okupacyjnych powierzenie mu stanowiska”? (wszystkie odniesienia do s.71). Krasucki nie jest w stanie przywołać żadnych źródeł, które by uzasadniały jego wywody, toteż zgodnie z zaprezentowaną wcześniej linią rozumowania powinien był i w tym miejscu napisać, że „W znanych mi dokumentach nie ma jakiegokolwiek śladu, potwierdzającego...”, tymczasem snuje on daleko idące spekulacje. Trudno tę postawę uznać za przykład warsztatowej konsekwencji.

Dyrektorowanie przez Borejszę Ossolineum okazało się krótkotrwałym epizodem. Dla Ukraińców dążność do wykazania swego prymatu we Lwowie była kwestią nie tylko pragmatyki, ale i prestiżu, a idea zachowania Ossolineum jako centrum kulturalnego zamieszkujących Ukrainę sowiecką Polaków klóciła się z propagandową wykładnią, jaka towarzyszyła wkraczaniu Armii Czerwonej na obszary wschodnie Rzeczypospolitej. W nowej sytuacji Polacy stawali się po prostu mniejszością etniczną, bez szans na współpartnerstwo. O sytuacji rozstrzygała więc nie tyle słabość samego Borejszy (jego „wpływy okazały się żadne”, twierdzi przesadnie Krasucki, s. 75), ile przewaga wyższej racji. Toteż dotychczasowy dyrektor Ossolineum został w styczniu 1940 r. skierowany do pracy we lwowskiej filii Wydawnictwa Mniejszości Narodowych USSR. Autor twierdzi, że oznaczało to degradację (s. 77). Jeśli jednak spojrzeć na tę zmianę przez pryzmat powierzonych zadań, sytuacja rysuje się zupełnie inaczej. Przecież kierowany przez Borejszę zespół miał sprostać misji przemodelowania nauczania języka polskiego, aby je „przykroić do programu radzieckiej 10-letniej szkoły po-

<sup>7</sup> A. Sobór-Świdzka, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 36.

wszechnej” (s. 77). Dla polityki sowieckiej wobec Polaków kwestia ta miała bardzo istotne znaczenie.

Krasucki pokazuje, że w nowych podręcznikach znalazło się miejsce dla bogatej plejady klasyków polskiej literatury, od Jana Kochanowskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego przez poetów romantycznych po Henryka Sienkiewicza i Stefana Żeromskiego. Wprowadzono tam zarazem utwory pisarzy sowieckich, teksty Lenina i Stalina, jak również tych autorów polskich (m.in. Mieczysław Jastrun, Julian Przyboś, Wanda Wasilewska, Adam Ważyk), którzy demonstrowali „akceptację dla zachodzących zmian” (s. 82). Postawę zaprezentowaną przez zespół Borejszy Autor ocenia jako „umiarkowaną”, zważywszy na „wymagania, jakie przed nim stawiano” (s. 83).

Chodzi jednak o to, że co do owych wymagań nasza wiedza jest, rzecz można, dość ograniczona, gdyż trudno uznać za miarodajne w tym zakresie opinie nauczycielskich „dołów”, wypowiadane w trakcie rozmaitego rodzaju narad (jedyne argumenty przywoływane w książce, s. 83). Jedyne zbadanie dokumentów sowieckich pozwoli nam poznać nie tylko scenariusz (bo tutaj sprawy rysują się bardziej klarownie), ale i dokładny harmonogram tempa przemian, jakim zamierzano poddać społeczność polską. Dopiero wtedy będzie można jednoznacznie ocenić, czy Borejsza wraz z towarzyszami kontestowali „wymagania” władz, czy też może realizowali ich dalekosiężny, bardziej finezyjny plan.

Konkludując poczynania Borejszy w trakcie „lwowskiego epizodu”, Krasucki stwierdza, że jego rola jako „osoby nadzorującej środowiska twórcze z ramienia partii” (należy rozumieć: sowieckiej?) stale rosła, ale dzisiejsza znajomość rzeczy „w tym zakresie jest ograniczona” (s. 87). Tak jak wszędzie, gdzie sprawa dotyczy kontaktów jego bohatera z aparatem władzy ZSRS, także i tutaj Autor zapewnia, że przypuszczenia i sugestie znajomych Borejszy (np. Jerzego Putramenta) wynikały z ich „indywidualnej wiedzy”, która wszakże za sprawą „«węzła gordyjskiego» wpływów i namiętności” przesiąkła „subiektywizmem i rozmaitymi inklinacjami” (s. 87). Sam skłonny jest widzieć pozycję Borejszy jako „w dużej mierze” konsekwencję „jego talentów organizacyjnych, pomysłowości, a niekiedy brawury” (s. 87). Interpretacja zakładająca, że tego rodzaju cechy osobowościowe były w systemie stalinowskim fundamentem politycznej kariery, można w najlepszym przypadku określić mianem wysoce problematycznej hipotezy.

I wreszcie jeszcze jeden epizod: w 1943 r. Borejsza objął redakcję „Wolnej Polski”, choć „polscy komuniści w Moskwie” odnosili się sceptycznie tak do jego osoby, jak i do jego umiejętności. Autor tłumaczy, że „nowo tworzone pismo na gwałt potrzebowało dobrego pióra, a nade wszystko kogoś znającego się na pracy redakcyjnej. Borejsza był w tym przypadku osobą idealną. W każdym razie, na tyle idealną, że można było przymknąć oczy na wszelkie jego wady” (s. 92). Jednakże z zacytowanych przez Krasuckiego słów Wandy Wasilewskiej nie wynika wcale, iżby to owi „polscy komuniści” odegrali rolę głównego czynnika sprawczego. Wasilewska podkreślała, że gdy Borejsza odmawiał objęcia tego stanowiska, usłyszał w odpowiedzi, „że z nim w ogóle na ten temat rozmawiać nie będą, że w tej chwili jego władzą jestem ja” (czyli Wasilewska). Był „śmiertelnie obrażony, ale nie miał innego wyjścia, bo rozkaz jest rozkazem” (s. 89). Ani Wasilewska, ani Krasucki nie wyjaśniają, z jakiego szczebla sowieckich struktur pochodził ów rozkaz.

Do centralnych problemów książki należy kwestia uwarunkowań aktywności Jerzego Borejszy. Z pracy wyłania się obraz postaci nad wyraz samodzielnej, która właściwie jest sama sobie „sterem, żeglarzem i okrętem”. Autor chętnie odwołuje się do opinii osób, które, tak jak na przykład Stanisław Stomma, skłonne były uznać, że Borejsza prowadził na niwie kultury własną politykę, odmienną od sowieckich wzorców (s. 83).

W kwestii tej wypowiedziano jednak i inne sądy, także w obozie lewicy. I tak wspomniany już Stefan Staszewski jednoznacznie twierdził, że „Czytelnik” był „faktycznie kierowany przez partię, ale formalnie niepartyjny, aby przyciągnąć jak największą liczbę ludzi bezpartyjnych z nazwiskami, znanych przed wojną i włączyć przy ich pomocy w sferę oddziaływania partii bezpartyjną masę czytelniczną”<sup>8</sup>. Wedle Jerzego Jedlickiego kurs polityki kulturalnej, który uosabiał Borejsza, to „przytulić starą inteligencję do piersi, wykorzystać talenty, pomału nawracać na «socjalizm»”<sup>9</sup>. Natomiast Aleksander Jackowski (współpracownik Borejszy z czasów „Odrodzenia”) oceniał, że Berman i Borejsza realizowali w gruncie rzeczy tę samą strategię: „różnica dotyczyła metod, dla pierwszego istotne było iść śladem Wielkiego Brata, w sztuce widzieć oręż propagandy, działać metodą kija i marchewki, podczas gdy drugi wierzył w to, że zostawiając twórcom swobodę, osiągnie więcej, zbliży ich do idei partii, stworzy wentyl bezpieczeństwa”<sup>10</sup>.

Za apogeum osiągnięć Borejszy można uznać bez wątpienia prezesowanie Wydawniczej Spółdzielni „Czytelnik”. Poświęcony temu rozdział otrzymał wymowny tytuł *Czwarta partia w Polsce*. Wynikałoby z niego, że Borejsza i skupiony wokół niego zespół działali na zasadzie daleko idącej samodzielności, realizując własną, autorską, koncepcję postępowania w sferze kultury. Eryk Krasucki pokazuje niewątpliwie bardzo dokładnie funkcjonowanie tej instytucji, pełne rozmachu i zaangażowania pracujących tam ludzi, skutkujące, co istotne, ważnymi dla kultury polskiej rezultatami. Jednak podobnie jak w innych częściach książki, tak i tutaj Autor stara się, aby jego bohater prezentował się lepiej, aniżeli to wynika z faktów. Niektóre kwestie zostały więc omówione dość pobieżnie.

Utworzona w Lublinie spółdzielnia wydawnicza w ciągu stosunkowo krótkiego czasu stała się potężną instytucją, która wydawała prasę, książki, tworzyła sieć bibliotek i księgarni itp. Pracownicy i współpracownicy „Czytelnika” mieli do dyspozycji stołówki, ambulatoria z bezpłatną opieką medyczną, przedszkola, domy wypoczynkowe, a specjaliści kwatermistrze wynajdywali dla nich mieszkania. Autor podkreśla, że „Czytelnik” posiadał nawet „własne majątki ziemskie” (s. 194), daremnie jednak oczekujemy wyjaśnienia, jak i od kogo zostały one przejęte. Czy źródłem tych wszystkich sukcesów były li tylko talenta organizacyjne prezesa i zapał wspierającego go otoczenia? Po lekturze pracy mało wprawny czytelnik byłby gotów uznać, że Borejsza był po prostu prywatnym przedsiębiorcą, który dzięki mnożeniu majątku swej firmy mógł podążać śladami Gajusza Cilniusza Mecenasza. To zdumiewające, że Eryk Krasucki nie próbuje w ogóle odtworzyć mechanizmu funkcjonowania „Czytelnika” od strony ekonomicznej. A przecież bez zbadania relacji między Spółdzielnią Wydawniczą a „pierwszą partią w Polsce” (nie tylko zresztą w wymiarze finansowym) obraz sytuacji pozostaje dalece niepełny<sup>11</sup>. Autor skłonny jest jednak negliżować znaczenie obecności czołowych dostojników państwowych we władzach „Czytelnika”, okazjonalnie sugerując nawet, że byli oni „wykorzystywani” przez Borejszę (s. 180). Okoliczności upadku prezesa nie potwierdzają jednak tej hipotezy.

Założyciele „Czytelnika” posłużyli się szyldem, który był używany od 1938 r. przez działającą w Krakowie spółdzielnię księgarską. Spór zakończył się zwycięstwem Warszawy, bo w „walce z coraz bardziej rozrastającym się koncernem autora *Łagodnej rewolucji* ma-

<sup>8</sup> T. Torkańska, op. cit., s. 162.

<sup>9</sup> M. Grochowska, *Wytrąceni z milczenia*, Warszawa 2004, s. 80.

<sup>10</sup> A. Jackowski, *Na skróty*, Sejny 1995, s. 335.

<sup>11</sup> Autor wspomina mimochodem, że „Czytelnik” otrzymał w 1947 r. prawa do edycji dzieł Stefana Żeromskiego i Teodora Tomasza Jeża (s. 206). Nie wyjaśnia jednak czytelnikowi, jak wyglądał wówczas mechanizm dysponowania spuścizną nieżyjących pisarzy.

ła spółdzielnia była niewątpliwie skazana na porażkę”. W kręgach spółdzielczych powstało wobec tego wrażenie wykorzystywania przez Borejszą „istniejącego układu politycznego, [...] łącznie z kradzieżą nazwy” (s. 182). Mniejsza, komentuje Krasucki, „czy było to zgodne z prawdą”, sam wszakże nie wyjaśnia, jakich słów należałoby użyć dla oddania tego *casusu* (wszystkie cytaty ze s. 182). Jego zdaniem, zaistniałą sytuację zalegalizowali autorzy publikujący w krakowskim „Czytelniku”, przechodząc z nowymi książkami do Borejszy. Czy mieli oni duży wybór? Dodatkowo, Stanisław Tazbir, jeden z bliskich współpracowników Borejszy, planował zamieścić w projektowanej monografii Spółdzielni „Czytelnik” rozdział zatytułowany „Czytelnik” przed wojną (książka ta nie ukazała się). „To ładny gest”, komentuje Krasucki (s. 182). Ciekawe jednak, czy krakowscy spółdzielcy nie potraktowaliby tego „gestu” jako jeszcze jedną próbę zawłaszczenia *ex post* ich dzieła.

W wypadku barwnych i nietuzinkowych postaci lepiej odrzucać utarte schematy interpretacyjne, starać się oddzielać to, co w ich działaniach było przypadkiem, a co świadomą decyzją, co wynikało z wyznawanych zasad, a co stanowiło rezultat taktyki i koniunkturalizmu itp. Interpretacja postępowania tej rangi osobowości co Jerzy Borejsza jest na pewno trudna. Autor do pewnego stopnia uprościł sprawę: zastrzegł otóż, że będzie trzymał się konkretnych faktów, nie ryzykując wnikania w psychikę swego bohatera. Wbrew takiej deklaracji, psychologizowania jest jednak w pracy całkiem dużo, bo ten właśnie zabieg stosuje Krasucki na przykład przy rekonstrukcji motywów działania oponentów Borejszy (wspomniany wyżej przykład Aleksandra Wata).

Odtwarzając narodziny „Czytelnika”, Krasucki odwołuje się do Edwarda Abramowskiego i jego idei wspólnoty, otwartej dla każdej uzdolnionej i twórczej jednostki. W swej pracy stara się bowiem wykazać, że Borejsza, niezależnie od form swej aktywności, był „przede wszystkim polskim inteligentem, którego najważniejszymi nauczycielami pozostawali Abramowski i Żeromski” (s. 175).

Problem wszelako w tym, że Jerzy Borejsza wychodził bardzo często poza rolę inteligenckiego wizjonera, angażując się mocno w brutalną politykę (Autor określa to mianem „pragmatyzmu”). Która z tych ról pełniej oddawała cechy jego osobowości? Czy na równi był sobą, gdy w 1944 r. snuł podobno projekty przyszłej konstrukcji „czytelnikowskiej”<sup>12</sup>, a równocześnie, co już nie ulega wątpliwości, bronił agresywnie sowieckiej wersji mordu katyńskiego? Albo gdy w 1948 r. rozpaczał, że Sowieci „wypaczyli jego Kongres”<sup>13</sup> (s. 166), a po kilku miesiącach sam zaczął przemawiać o kulturze językiem Aleksandra Fadiejewa?

Pewnych aspektów zaangażowania politycznego Borejszy nie daje się dziś odstąpić. Autor nie zdołał chociażby ustalić, co było konkretnie powodem dwukrotnego uwięzienia Borejszy w latach 30. i co właściwie polskie władze wiedziały o tym kapecowskim „nielegalniku”. Wobec tego nie jest też jasny kontekst jego pojawienia się jako publicysty „Sygnałów”, „Czarno na Białym”, „Wiedzy i Życiu” i innych pism obozu lewicowego. Po co został wezwany do Moskwy w 1948 r. i czy rzeczywiście miał być przyjęty przez Stalina? Dlaczego tak „natarczywie” nagabywał rok później sowieckich dyplomatów w Warszawie i na jakiej podstawie też wierzył, że wizyta w ZSRS odwróci upadek jego wpływów w kraju? (s. 266). Wskazane sytuacje to tylko niektóre z zagadkowych epizodów życiorysu Borejszy.

Utrzymywanie się tych „białych plam” niekoniecznie obciąża konto Autora, dowodzi raczej trudności, jakie napotyka badacz niedawnej przeszłości. Monografia Eryka Krasuckiego

<sup>12</sup> Jedyne źródło, które poświadcza tę hipotezę, to powojenna relacja Juliusza Strykowski (s. 92-93).

<sup>13</sup> Mowa o wrocławskim Kongresie Inteligentów w Obronie Pokoju.



jest w sumie książką cenną, imponującą bogactwem informacji, rozległością horyzontów myślowych i sugestywnością wywodów. Widać jednak, i to już jest jej istotną słabością, że Autor jakby wyznaczył sobie rolę adwokata, który musi wskazać za wszelką cenę okoliczności łagodzące nawet dla nie zawsze chwalebnych postępów swego klienta. Wpływa to na metodologię tej pracy, gdyż na przykład luki w dokumentacji źródłowej są w niej wykorzystywane niejako na dwa sposoby: w kwestii domniemanej agenturalności Borejszy mają przekonać czytelnika, że mamy do czynienia z bezzasadnymi pomówieniami oponentów, ale już w przypadku domniemanego spowodowania przez sowieckie służby wypadku samochodowego prezesa „Czytelnika” odbiorca książki ma dojść do wniosku, że coś jednak było na rzeczy (s. 239). Erykowi Krasuckiemu zabrakło dystansu wobec bohatera jego książki, okazał się bezradny wobec zjawiska „białej legendy”, jaka powstała wokół postaci Jerzy Borejszy. Nie można nie zauważyć, że taka postawa prowadzi historyka na pozycje intelektualnego klientelizmu.